

## **OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA** - *Komentarz Bożeny Szarej* *w audycji 1 października 2017*

### KOBIETY W POLSCE NIE SKŁADAJĄ PARASOLEK

Pod takim tytułem ukazało się w ostatnich dniach kilkanaście artykułów w prasie polskiej i zagranicznej.

Co to znaczy? Co to znaczy, że kobiety w Polsce nie składają parasolek? Czyżby paradowały z nimi, mimo iż nie pada deszcz ani nie świeci słońce? Ot, taka babska fanaberia?

Polki protestują w obronie swoich praw, a ich znakiem rozpoznawczym są parasolki. Ale.... dlaczego właśnie parasolki?

By to wyjaśnić musimy wrócić do 3 października ubiegłego roku.

To był poniedziałek. Czarny Poniedziałek, dzień Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Wtedy na ulice wyszło ok. 250 000 osób w ponad 150 miastach w Polsce i 60 za granicą, protestując przeciwko procedowaniu przez Sejm całkowitego zakazu aborcji.

Tyle samo nie poszło tego dnia do pracy. Ponad pół miliona osób ubrało się na czarno. Wszyscy mieli w dłoniach parasolki, bo..... cały dzień padał deszcz.

Satelitarne zdjęcia z wieców robiły wtedy niesamowite wrażenie. Parasolka przy parasolce, morze parasolek, czarnych, czerwonych, niebieskich, we wszystkich kolorach i odcieniach.

Był to wówczas największy, jeśli chodzi o zasięg terytorialny, protest społeczny po roku 1989 zorganizowany w formule no logo, a więc nie przez organizacje społeczne czy partie polityczne, ale przez oddolną koalicję kobiet i mężczyzn.

Idea strajku poszła w świat i zaowocowała w tym roku w dniu 8 marca - Międzynarodowym Strajkiem Kobiet. W ponad 70 krajach na ulice wyszło ich tysiące. A wszystko zaczęło się w Polsce, od hasła – Solidarność Naszą Bronią!

3 października, we wtorek kobiety w Polsce znów wyjdą na ulice. Nie po to, by wspominać, bo nie o to chodzi. Tu chodzi o walkę, o samostanowienie, o wolność wyboru, o godność.

"Polskim kobietom chodzi tylko o to, co jest zapisane w Konstytucji. Domagają się prawa do intymności, do poszanowania życia prywatnego, rozdziału Kościoła od państwa, sprawiedliwości społecznej.

Tego, żeby posłowie na życzenie biskupów nie decydowali, jak i kiedy będą mogły rodzić dzieci, żeby w Polsce została wreszcie wdrożona konwencja anty-przemocowa, żeby wymiar sprawiedliwości nie traktował przemocy w rodzinie jako sprawy prywatnej, żeby bicie żon przestało być tolerowane ze względu na tzw. tradycję, żeby gwałty zaczęły być wreszcie naprawdę karalne, bo obecny standard w takich sprawach, czyli wyrok w zawieszeniu, to jest plucie ofiarom w twarz. A także, żeby kobiety nie były dyskryminowane w dostępie do stanowisk i awansów, żeby zarabiały tyle samo co mężczyźni za taką samą pracę, żeby brały udział w dyskusji publicznej w ważnych dla nich sprawach. Wszystkich sprawach, a nie tylko praw kobiet"

Polki słyszą często od polityków z opozycji że, teraz demokracja jest najważniejsza, a prawa kobiet mogą poczekać.

Platforma Obywatelska mówi: "chodźmy razem, ale nie żądajcie dla siebie żadnych praw. Wyrzeknijcie się siebie i róbcie, co mówimy, a jak będziecie grzeczne, to może potem wam coś damy". Polskie kobiety nie zamierzają i nie będą grzeczne. Dla nich oczywiste jest, że nie ma demokracji bez praw człowieka, w tym bez praw kobiet. Niestety, zawodowi politycy za tym nie nadążają. Szef PO - Grzegorz Schetyna oświadczył w jednym z wywiadów, że „dla Polski nie ma trzeciej drogi”, że jest tylko Platforma i PiS. Kobiety przyjęły jego wyzwanie i pokazują, że jest trzecia droga.

W swoim manifeście napisały: "W tym roku wychodzimy, bo nie składamy parasolek. Wychodzimy, bo nie odpuszczamy. Wychodzimy, bo walka nadal trwa, bo organizacje antykobiece szykują kolejne projekty odebrania nam wolności i godności oraz zbierają pod nimi podpisy, w tym za całkowitym zakazem aborcji. Dlatego 3 października wychodzimy na Wielką Zbiórkę – zbieramy się i zbieramy podpisy pod projektem Ratujmy Kobiety. Na przekór wszystkiemu. Właśnie teraz, w tych czarnych czasach. Niech nas zobaczą, niech nas usłyszą politycy z prawa, z lewa i ze środka sceny politycznej, niech widzą, że się nie boimy, że dla nas, nie ma rzeczy niemożliwych, że nie tracimy wiary i nie poddamy się nigdy.

Maszerujemy, pikietujemy, demonstrujemy oraz zbieramy podpisy pod naszym projektem! Jesteśmy oddolnym, niezależnym ruchem społecznym wkurzonych kobiet i wspierających nas rozumnych mężczyzn. To my wyszliśmy w ubiegłym roku na ulicę, aby protestować przeciwko barbarzyńskiej ustawie antyaborcyjnej. Strajkowałyśmy w całej Polsce, a 90% protestów odbyło się w miastach mniejszych niż 50 000 mieszkańców i to było naszą największą siłą. Domagałyśmy się wtedy, by Sejm nie przyjął ustawy całkowicie zakazującej aborcji. Wygrałyśmy tamtą bitwę, bo po Czarnym Poniedziałku klub PiS wycofał się z tych planów, ale nie wygrałyśmy wojny. Mówimy NIE pogardzie i przemocy wobec kobiet, przeciw obecności Kościoła w polityce, przeciw polityce w edukacji."

Komitet Ratujmy Kobiety podał, że w całej Polsce – bo zbiera cała Polska – udało się już zebrać 100 tysięcy podpisów, czyli osiągnąć limit wymagany do tego, by zgłosić obywatelski projekt ustawy liberalizującej aborcję.

I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od apelu aktorki Krystyny Jandy, która we wrześniu ubiegłego roku zaproponowała zorganizowanie strajku kobiet w ramach sprzeciwu wobec projektu kryminalizacji aborcji. W swoim poście na Facebooku za przykład takiego strajku podała strajk kobiet w Islandii, tzw. Długi Piątek. Akcja protestacyjna islandzkich kobiet przeprowadzona została 24 października 1975 roku, a polegała na powstrzymaniu się od pracy zawodowej i wykonywaniu obowiązków domowych.

Islandki swoim mężom, partnerom, szefom i przełożonym powiedziały dość. Koniec wyzysku i braku szacunku. Rok 1975 został ogłoszony przez ONZ Rokiem Kobiet. W ramach przygotowań do uczczenia tego wydarzenia feministki z grupy „Czerwone Pończochy” zaproponowały organizację ogólnokrajowego strajku kobiet, który miał pokazać wartość ich pracy. W toku dyskusji ustalono, że strajk przyjmie formę, w której wszystkie kobiety wezmą tego samego dnia wolne od pracy lub też nie będą wykonywać obowiązków domowych.

W dniu protestu wiele z nich spędziło cały dzień w kawiarniach lub na wiecach. Największy wiec odbył się w Reykjavíku i zgromadził 25 000 kobiet. Do akcji przystąpiło 90% mieszkanki Islandii. W dniu strajku nie działało wiele szkół, przedszkoli, fabryk i sklepów. Tego dnia w wielu zakładach było też pełno dzieci, ponieważ ojcowie nie mieli z kim ich zostawić. Symbolem tego dnia stały się znikające ze sklepów kiełbaski, ponieważ tylko takie najprostsze danie potrafili przyrządzić mężczyźni.

Protest ten przyniósł głęboką zmianę społeczną, zmniejszając nierówność płci.

W efekcie pięć lat po tej akcji Islandia została pierwszym krajem na świecie, w którym kobietę wybrano na prezydenta.

Kobiety w Polsce protestują nie tylko na ulicach.

Kilka miesięcy temu w mediach społecznościowych ruszyła akcja skierowana przeciwko lekarzom pn. „Precz z klauzulą sumienia”, której inicjatorem był Ogólnopolski Strajk Kobiet. Jak piszą na FB organizatorki akcji:

„Sprzeciwiamy się wykonywaniu zawodu przez lekarzy, którzy ponad dobro pacjentek i pacjentów stawiają prywatne wierzenia religijne!”. W ramach akcji publikują listy nazwisk lekarzy ginekologów oraz innych specjalności, którzy zamiast praktykować medycynę, praktykują religię i nazywają ich „lekarzami bez z sumienia”.

Gorącym tematem ostatnich dni jest wprowadzany właśnie tylnymi drzwiami zakaz finansowania procedury in vitro przez samorzady. Co to znaczy? Nic innego, jak karanie wysokimi grzywnami władz samorządowych za finansowe wsparcie dla bezdziejnych rodziców, którzy decydują się na zapłodnienie in vitro. W czerwcu ubiegłego roku skończył się rządowy program refundacji in vitro, Od tej pory, pary, które chcą korzystać z tej procedury, muszą finansować ją z własnych środków. Wprowadzony przez rząd PO-PSL program, dzięki któremu w Polsce urodziło się niemal 5,5 tysiąca dzieci był realizowany od lipca 2013 do czerwca 2016 roku. Dzięki niemu pary, które miały udokumentowane nieskuteczne leczenie niepłodności przez co najmniej rok, mogły bezpłatnie skorzystać z trzech prób procedury wspomaganego rozrodu.

In vitro to dość kosztowny zabieg i dlatego niektóre samorzady podjęły decyzję, w ramach własnych środków, refundacji tych kosztów. Nowa, procedowania właśnie ustawa mówi, że za takie decyzje władze terytorialne zostaną ukarane odebraniem im przez rząd publicznych pieniędzy.

Czarny wtorek już 3 października. Czy będą kolejne czarne dni w polskim kalendarzu w kolejnych latach? Czarne środy, czwartki, piątki, czarne soboty i niedziele?

Kobieta jest siłą. Na jak długo jednak wystarczy jej tej siły? Czy drzemiąca w polskiej babie moc, będzie musiała być mocą determinacji, konsekwencji i uporów? Czas pokaże.

Na razie polskie kobiety nie składają parasolek.